Andrzej SULIKOWSKI

KRZYŻ W POEZJI KS. JANA TWARDOWSKIEGO

Na ten tom poetycki czekaliśmy od lat[1]. W twórczości ks. Jana Twardowskiego Chrystus zajmuje miejsce teologicznie pierwszorzędne, ale nie zawsze wyeksponowane. Niekiedy pojawia się na chwilę, dyskretnie, później znika z przestrzeni lirycznej, jakby Go nie było. Przypomina się tutaj niezmiernie pouczający epizod ewangeliczny, w szczegółach zanotowany jedynie przez św. Łukasza (24, 13-35), przedstawiający drogę uczniów do Emaus.

Przypomnijmy ważniejsze motywy z opowieści Łukaszowej, pozwalające nam głębiej zrozumieć ukrytą i stałą obecność Chrystusa w poezji ks. Twardowskiego.

Uczniowie żywo dyskutowali, idąc pieszo przez cały dzień (bo tyle czasu potrzeba na pokonanie 60 stadiów, czyli ok. 25-30 km)[2]. Oczy wędrowców były „przesłonięte", „zamknięte", nie poznali więc napotkanego po drodze Nieznajomego. Stan ducha żałosny, a to pod wrażeniem męki i śmierci Chrystusa, uważanego za „proroka potężnego w czynie i w mowie wobec Boga". Rzecz dzieje się dokładnie w trzecim dniu od śmierci Pańskiej, czyli jak chce tradycja – w poniedziałek.

Napotkany Współwędrowiec, w pewnym zniecierpliwieniu ale i z zapałem, tłumaczy uczniom Pisma wątek mesjański, „począwszy od Mojżesza i wszystkich Proroków". Ten boski wykład, trwający zapewne cały dzień, porywa uczniów; budzi się wiara już ugruntowana, przemieniona, powiedzieć można: apostolska. Po błogosławieństwie, po łamaniu chleba, Chrystus znika, pozostają zaś słowa świętego wykładu oraz nowy, prawdziwie chrześcijański i eucharystyczny stan ducha: „Czyż serce nasze nie pałało w nas, gdy mówił w drodze i Pisma nam wyjaśniał?" (Łk 24, 32).

Staropolskie życzenie – „krzyż na drogę" – traktuje Twardowski z całą powagą, choć w naszym stuleciu frazeologizm ten bywa używany już w znaczeniu ironicznym, nawet szyderczym, oznaczającym mniej więcej „idź na złamanie karku", a nawet – „idź do diabła" (przypominają się tu zastosowania w języku polityki...).

Polskie krzyże przydrożne wyznaczają sakralną sieć topograficzną, stano-

[1] J. Twardowski, *Krzyżyk na drogę*, fotografie Piotr Cieśla, red. Jerzy Illg, opr. graf. Lech Przybylski, „Znak", Kraków 1993, ss. 66. Dalej skrót: KnD i strona tomiku.

[2] *Biblia Tysiąclecia* podaje w komentarzu dystans 11 km, co mało prawdopodobne. Przeciętna prędkość podróżna zaprawionego piechura, mężczyzny raczej młodego lub w średnim wieku, idącego z obciążeniem, wynosi 3-4 km/godz i pozostaje niezmienna od czasów prehistorycznych. Stąd wspomniane przez BT rękopisy, wymieniające dystans 160 stadiów (ok. 29 km), wydają się bliższe rzeczywistości geograficznej.

wią granicę przysiółka, osady, wsi, a szczególnie parafii, są wykonane starannie – z drewna, kamienia lub metalu – i służą wędrowcom jako stały punkt orientacyjny. Piotr Cieśla dostrzegł urodę tych pradawnych znaków granicznych, związanych od początku z misjami chrześcijańskimi wśród Słowian. We wstępie do tomiku ks. Twardowski pisze: „Krzyż jest drogowskazem. Można iść od krzyża do krzyża i jeszcze dalej. Nie jest nieszczęściem" (KnD, 5).

Dodać by tu można, że w podobny sposób – „od krzyża do krzyża" – wytyczano od początku XVII w. Dróżki Męki Pańskiej w Kalwariach polskich (np. Zebrzydowskiej, Pacławskiej, Wileńskiej). Są to trakty piesze o wyjątkowym znaczeniu dla chrześcijanina, prawdziwe drogi święte, przemieniające sumienie pielgrzyma i nadające życiu nowy wymiar. Ślad takiej viae sacrae odczytujemy nawet na planie Warszawy, w okolicy Placu Trzech Krzyży, gdzie kiedyś kończyła się dróżka historycznej kalwarii, wtopionej w układ miasta i nie urzeczywistnionej w pełni, dziś całkowicie niemal zapomnianej.

„Krzyż" w poetyckim zasobie Twardowskiego zdaje się oznaczać przede wszystkim ukrytą i zawsze żywą obecność Chrystusa. Nie jest wyłącznie znakiem materialnym, lecz przede wszystkim – faktem z zakresu duchowości. Na fotografiach Piotra Cieśli ujmowany bywa zwykle na tle drzew, w otoczeniu roślin, mających w sobie ukrytą, zdumiewającą energię biologiczną. W tym zakresie – poprzez podstawowe, materialne powinowactwo z drzewami – krzyż mógłby więc symbolizować także i duchowość ludzką, „drzewo życia" (jak czytamy w liturgii wielkopiątkowej) oraz pierwiastek nadprzyrodzony w każdym człowieku, sprawiający, że jesteśmy w swym istnieniu niezniszczalni, ale przecież zależni od łask Boga, jak drzewo zależne jest od ziemi, deszczu, słońca.

Poza tym – w poetyckim słowniku Twardowskiego – synonimami „krzyża" pozostają: „rana", „cierpienie", „nieszczęście", co jest zgodne z tradycją katolicyzmu, ale także – i to nieoczekiwane! – „uśmiech", „miłość cała", „szczęście" pełne, ludzkie, czyli zawsze niosące ze sobą trochę goryczy i smutku. W wierszach powtarza się myśl Tomasza a Kempis z *Imitatio Christi*: „kto ucieka od Krzyża – krzyż cięższy dostanie" (*Tylko*, KnD, 61). Poeta chce poszerzyć zwykłe znaczenie słów i to na sposób paradoksalny: aby w zakres pojęciowy terminu wchodziło także znaczenie zaprzeczające. Widać to wyraźnie w wierszu *Korona*:

tulić Jego głowę z pierwszymi włosami
w Betlejem pod gwiazdą uprzejmie
schyloną
w Nazarecie głaskaną Maryi rękami
kto przytuli do siebie z cierniową
koroną

(KnD, 19)

„Korona" już w Starym Testamencie jest zewnętrznym znakiem władczej godności. Wykonywana z najcenniejszych kruszców symbolizuje pełnię władzy, suwerenność, oznacza moc i dostojeństwo króla, a także – obecność łaski Bożej. Symbolika mesjańska przewiduje dla tego przedmiotu złoto i srebro; Mesjasz ma być zarazem najwyższym kapłanem (por. Wj 28, 36-38)[3], z czego

[3] M. Lurker, *Słownik obrazów i symboli biblijnych*, Poznań 1989, hasło „korona", s. 92-93.

łatwo wnioskujemy, że nałożenie korony poprzedzić musiało pomazanie; koronowanie zaś okazuje się kontynuacją pierwotnego wieńczenia, jeszcze przy użyciu nie więdnących roślin (np. wawrzynu), nakładanych na głowę wybranego spośród ludu – władcy, zwycięzcy, księcia.

Chrystus przywraca koronie jej podstawowe znaczenie, tzn. przyjmując na głowę kaleczące ciernie, zarazem zdaje się zapowiadać swe zmartwychwstanie i chwałę życia niebieskiego. Nie szuka również cennej korony kruszcowej, lecz otrzymuje – z rąk prześladowców i pogan, z pogardliwą intencją – najpierwotniejszy typ zwieńczenia: koronę roślinną. Cierń to roślina niezwykle trwała, zachowująca, po ususzeniu, swe właściwości przez setki lat, ale kalecząca dotkliwie; w ten sposób korona Pańska zdaje się wskazywać na nieuchronność bólu w ludzkim życiu doczesnym. Pytanie poety, zamykające wiersz, dotyczy ważnej teologicznie czynności – „przytulenia", czyli zupełnego przyjęcia do swego życia, Chrystusa Bolejącego.

Osobliwością okazują się także i przestrzenne wymiary krzyża. Poeta określa zjawisko dzięki czynności rysowania, jakby w nawiązaniu do lekcji z dziećmi. Wszystko jest tu nieproporcjonalne: „ręce na krzyżu umyślnie za długie", „rany grubsze", „stopy za ogromne". Dlaczego? Odpowiedź tkwi w wierszu: tylko w ten sposób Ciało Pańskie „ogarnie ludzi najwięcej" (*Mówią*, KnD, 25). Dla kogoś przyzwyczajonego do miar proporcjonalnych, grecko-rzymskich, na swój sposób klasycystycznych, więc europejskich, rysunek okaże się „za brzydki", ale przecież – wiemy to choćby z akcji misyjnych w Afryce i Azji – Ewangelia powinna być przekładana na język różnych kultur, przejawiana w symbolice lokalnej, aby uniwersalizm Chrystusa mógł się wypowiadać także w narzeczach i symbolach dla nas, Europejczyków, „nieestetycznych".

Dochodzimy tu do kwestii niezmiernie delikatnej, ale na wskroś pasyjnej. Twardowski zbyt długo jest spowiednikiem ludzi beznadziejnie chorych, aby nie dostrzegł drogi krzyżowej, jaką musimy przechodzić idąc ku wieczności. Krótko mówiąc, ciało nasze bardzo często cierpi w sposób „niełładny"; tu w ogóle należy zawiesić wszelkie sądy estetyczne. Gdy poeta rozmyśla nad Drogą Krzyżową, wie, że ran w Ciele Najświętszego było mnóstwo, że już samo biczowanie mogło było doprowadzić Skazańca – jako szczególnie okrutna tortura do śmierci. Tymczasem przed Ubiczowanym rozciągała się jeszcze kamienista droga na Golgotę. Stąd przejmujący wiersz *Jakże*, z którego wyjmujemy fragment:

jak we mszy świętej
krew Twą oddzielić od ciała
z powrotem piątek
słońce umiera
nie widać
jeśli jest miłość przestań się martwić
i śmierć się przyda
(KnD, 29)

Wśród poetów piszących utwory związane tematycznie z Pasją, trudno byłoby wskazać takiego, który by głębiej jeszcze niż Twardowski przemyślał i wciąż na nowo przeżywał – w modlitwie, w poezji – rzeczywistość Ukrzyżowania. W wierszach poety-kapłana, nawiązujących do Chrystusa, znajdujemy bliższe lub dalsze odniesienia do wyda-

rzeń, określanych w modlitwie różańca jako tajemnice bolesne. Wszak o tym właśnie rozmawiano w drodze do Emaus. Jednocześnie o wydarzeniach pasyjnych, rozważanych szczegółowo i niespiesznie, mówi się zawsze – tu ujawnia się w myśleniu Twardowskiego pierwiastek nadziei – z perspektywy Zmartwychwstania, czyli chwały wiecznej. Tak wykładał swe racje Wędrowiec, idący do Emaus. Śmierć zostaje przezwyciężona i otrzymuje podstawowe zadanie: wprowadzić ludzkość w wymiar niezniszczalnej światłości.

z krzyżem jest się na zawsze
by sprzeczać się co dzień
(***, *Mój krzyż...*, KnD, 57)

– stwierdza Twardowski z przekonaniem, przywołując tu zapewne doświadczenia spowiednika. Swój najnowszy tom poezji kończy wierszem dawnym, jeszcze chyba z lat 50.: *Zdjęcie z krzyża*. Każdemu wyznaczona jest droga ograniczona, cierpienia do pewnej tylko miary, a później już przychodzi Rzeczywistość, w której „wszystko inaczej" (KnD, 35). Obok zamieszczono fotografię ukazującą zjawisko w jednym, nieoczekiwanym skrócie: kwitnący na fioletowo bez, bujny i zielony krzew, z wnętrza którego wyrasta przydrożny krucyfiks. W każdej gałązce krążą soki, w kwiatostanach uwijają się pszczoły, nad łąką śpiewa skowronek. Życia jest zawsze więcej niż śmierci.